

# ROZMAITOŚCI.

N<sup>ro</sup>. 13. dnia 30. Marca 1825.

*S. Lubochi*

## UDOLF I ELMINA.

(Powieść, przez Stanisława Jaszowskiego.)

O amore, chenti e quali sono le tue forze! chenti é consigli e chenti gli avvedimenti! Qual filosofo, quale artista mai avrebbe potuto, o potrebbe mostrare quegli avvedimenti, quegli dimostramenti, che fa tu subitamente a chi seguita le tue arme.

Rocaccio.

Czarujące Karpatów skały, wy, które w dzieciństwie moim nieraz trwożyłyście nieprzywykłego do waszego widoku, które później, jako młodzieńca, położyście waszemi wdzięki, wy mnie natchnijcie, oby piękności dzieła moiego były tak piękne jak wasze, a obrazy moje tak, jak wasze, przerażające!

Słusznie waszego wzywam natchnienia, wskazęto w waszych skałach ukrywał się oyciec Udolfa, poczciwy Dobromir z małżonką swoją. Popadłszy w nieśaskę u Dworu, przed zemstą królewskiego polubienca musiał ukrywać się w niedostępnych skałach i umyślnie wybierał naydziksze, bo one odpowiadały naylepięj niewdzięcznością zdziżaczemu sercu iego. Udolf, syn iego, piękny, jak kwiat puszczy, odważny jak młody lew, przy boku niezłomnego oycia napałsił się ślachtetnemi uczuciami. Karpaty były iego światem, gdyż ich obrębu nie przekroczył ieszcze. Oprócz kilku górali, których chaty pod ochroną skał spoczywały, nie znał ludzi, tylko z opcwiania oycia i nie dziw, że nie naylepsze miał o nich wyobrazenie, ponieważ oyciec wystawiał mu ich w nayobrzydliwszém świetle. Miłość ku rodzicom była pierwszém i naymocniej-

szém iego uczuciem, dzielny rumak i szczęśliwe łowy naywiększą roskoszą życia. W dniach zimowych, kiedy piękności uleciały z czarujących Karpatów i wszystko posępną przybrało postać, kiedy drzewa gór, jak nocne widziadła, w promieniach księżycy przerażały blyszące, ogrzywającemu się, po łowach przeziębtemu Udolfowi, opowiadał stary Dobromir przypadki młodości swojej i dzieje narodowe. Szczęśliwy obok oycia płońał zapałem na wspomnienie pięknych czynów, bo w myślach przenosił się na pola bitew i błogi w wyobraźni, uderzał, gromił i zwyciężał. Uroienia luby uroku, ty częstokroć samo szczęście wynagradzasz!

Nauki oycia nie kończyły się na opowiadaniach, chciał Dobromir, ażeby iego Udolf był wojownikiem i dla tego ćwiczył go w robieniu orężem; oręż był dla Udolfa, iakoby świętém narzędziem i naymilszą iego rozrywką. Niepohamowany, jak potok gór, burzliwy, jak wichler północy, latał na rumaku z orężem w ręku po skalistych wybozczach, a biada temu, kto by go był śmiał zaczepić. Zbyt żywo tkwiła mu w pamięci sława bohaterów, których miał naśladować, a matka iego, kochająca go czule, i dosyć powiedziéć, z zapałem matki, nie tak niebezpieczeństw, iak raczém była się odwagi iego. Był to młody orzeł, świeżo wypuszczony z gniazda, i z dumą króla ptaków ulatujący ku obłokom.

Codzień mocniej tęsknił Udolf za światem. »Jeszcze czas synu« rzekł daley Dobromir »jeszcze nie zapomniano, żeś moim synem, sam upatrę chwilę i sam działać ci każę. Ah! obyś z czasem

)(

nie żałował, żeś tak zawcześno poszedł między ludzi. Z doświadczenia własnego przekonasz się późniéj, iakie przeznaczenie człowieka na świecie. Świat, iak świat, ale ludzie są nieznośni. Czołgający się przed możniejszymi i tyranizujący mniejszych od siebie. W ustach mają miód przyjaźni, a w sercu truciznę węża, człowiek ścisnąć cię będzie, a groźny sztylet utopi w twoim łonie. Dziś będziesz bożyszczem narodu, a jutro obojętnie patrzyć będą na ciebie, iak na obalony starożytności posąg, te same ręce, które ci oklaski dawały na widowni świata, poklaskiwać będą, gdybyś przypadkiem wstępował na rusztowanie, chytra ich zawiesz pastwić się będzie nad twoimi zwłokami i za iedno słowo gotowi odmówić ci schronienia w wnętrznościach wspólny naszey matki. O wierzaj mi, najszczęśliwszy, kto się bez ludzi obeysć może!« Tak mówił stary Dobromir, a ten nie dziwował się mowie iego, kto poyrzał na iego wczesnym szronem ubielone włosy, znamiona wielkich udręczeń. Ah! wszystkie iego cierpienia były dziełem ludzi. Był to drzewo, którego korzenie, ziadliwe nadpsuło robactwo, stoi ieszcze wprawdzie w całej okazałości, ale iuz liście iego zwiędniały.

Wpływ słońca i na północy obalał panowanie zimowe, zwolniała mroźna zima, a potoki z więzów lodu uwolnione, głośno szumiąc rzucały się ze skał na doliny z łoskotem rozbiiając krę lodu. Trawa odziała niwy, olbrzymie sosny wstrząsały lodowatemi loki i świeższą przybierały postać. Odezwały się pierwsze pienia skowronka, tego ulubienca wiosny, któremu najpierwéj wolno wysławiać iey przybycie. Wiosna i Udolfa obudziła z uspienia, rzadko kiedy przebywał w domu, ale na ulubionym rumaku błakał się po okolicach pobliskich. Jakieś nieodgadnione uczucie uczyniło go posępniejszym, wzdychał patrząc się na pieszczoty ptaków. »Czyliż ia tylko ieden« zawołał »mam żyć samotnie, kiedy wszystko wspólny

używa rokoszy. O! iakbym chciał dostać się za te góry, może tam znalazłbym więcéj przyjemności, może tam byłbym szczęśliwszy! Ale czegoż ia żądam? Oyciec każe mi unikać ludzi, a ia za ludźmi tęsknię?« Niebaczny! od iakże dawna te góry nie mogą ci się podobać, od iakże dawna nudzi cię przytomność rodziców? Drzy, szczęście raz tylko zwykło odwiedzać człowieka, chwile niewiadomości są prawdziwém szczęściem, a gdy sądzimy, że w większym będziemy używać go okresie, iuz ono zniknęło na zawsze, wątpię, ażeby powróciło kiedy!

Pewnego razu zapędził się Udolf dalej iak zwyczajnie od schronienia rodziców swoich. Powoli, zamysłony, iechał krok za krokiem; koń iego, iak gdyby dzielił myśli pana, zwolna, z głową zwieszoną postępował po skalistey ścieżce, wykutey na brzegu niezgłębioney przepaści. Jeden krok nierozważny, a iuz byłoby po Udolfie, ale iakiś duch niewidomy prowadzi go swobodnie po téj napiętrzoney drodze, której widoczne niebezpieczeństwo wstrząsłoby nayodważniejszym sercem. Udolf nic nie uważa, ciałem iest tylko przytomny, ale myśli iego buiają po krainie wyobraźności. Cichosć panuje naokoło i tylko lekki wietrzyk wschodu powiewa iego złotemi kędziory, zdaie się, że to anioł życia, który duszę zmarłego odprowadziwszy do przybytku wieczności, wraca do rajy przepaściami zamętu. Brzegi skał okryte były zółkłą trawką, gdzieniegdzieś tylko i to bardzo oszczędnie, widać karłowate drzewa. Są one tém dla przeprawiających się tędy wędrowników, czém iest dla żeglarzów morskich, błędzących długo po niezmiernym Oceanie, niedaleki widok stałego lądu. Cieszą się, że są ieszcze w błogosławionych obrębach natury i że oprócz nich znajdują się inne także twory żyjące.

Z zamyślenia, w którym zostawał Udolf, obudził go szum pobliskiego wodospadu. Poznał dopiéro, w iak wielkiem był niebezpieczeństwie i zrzęčnosti

rumaka swojego, dziękował za ocalenie. Okolica koło wodospadu była już piękniejsza i miłsza, i wszystko zachęcało go, ażeby iechał dalej. Jakiś nieodgadniony pociąg wikłając jego zastanowienie ciągnął go coraz głębiej ku dolinom, które z pochyłości góry oglądał. Z tyłu za nim, szumiał jeszcze coraz słabszy odgłos wodospadu, a przed oczyma oglądał okolice napiętnowaną wdziękami życia i obfitością królestwa roślin. Drzewa miały tam żywszą farbę, powietrze napełnione było śpiewającym ptactwem, a na boku wśród romantycznego wybocza góry, wznosił się zamek starożytny, oznaczony powagą czasu i wspaniałością budowy gotyckiej. Z iednej strony, iak gdyby pod opieką jego, stały małe chatki, z drugiej, rozciągał się przy skałach bór, tak ciemny iak północ i tak iak północ okropny.

Słońce schylając się ku zachodowi, z całą mocą rzucało promienie wkrótce zgasnąć mające, podobnie iak ostatnie jeniusza dzieło, a ięk dzwonu wzywający chrześcian do modlitwy, gadatliwe po górach roznosiły echa. Jęk ten wychodził z kościołka, który w dolinie ukryty, wieżyczkami nad drzewa wzniesiony, odbiiał ostatnie promienie słońca, iak o duszę nieczułą odbiiała się piękne czyny. Zbliża się Udolf ku kościołowi i uszanowaniem przeięty, czyni znak krzyża. Tymczasem milknął głos dzwonu, trzykroć odzywał się i milczał, aż nakoniec podźwięk jego rozszedł się już bez powrotu, po milczących, iak groby górach. Mały cmentarz, skromny wieczności przybytek mieszkańców téj Karpátów strony, obwiedziony chruścianym płótem, okrążał iedną część kościołka i nadawał mu iakiś uszanowanie wzniesający widok. Proste krzyże sterczały po mogiłach i tylko iedna ozdobiona marmurowym posągim, dumnie wznosiła się nad inne, znać, że iey mieszkancie i za życia wyższy był od tych ubogich sąsiadów swoich, których całą własnością kryż drewniany, tak ślatwo podpadający zepsuciu, iak serce pfochey

dziewczyny. Wkrótce i ón nadpsuie się, upadnie i zginie, iak ginie czyn piękny mało-znaczącego człowieka, gdy przeciwnie, wykroczenia wielkich ludzi iasnieją w rocznikach świata, iakby wspomnienie o niszczących wulkanach.

Udolf przywiązał konia do płotu i wszedł na cmentarz. Nad grobowcem marmurowym widzi klęczącą postać białą, i nachyloną nad zimnym kamieniem. Przystąpiwszy bliżej wyrzał płaczącą najpiękniejszą dziewczicę i sądził, że to anioł życia, który utraciwszy powierzonego sobie śmiertelnika, obléwa łzami jego mogiłę. »O iakże szczęśliwy, za kim łzy takie płyną« pomyślał sobie — w tém obraca się dziewica usłyszawszy szelest za sobą, krzyknie, zrywa się i chce uciekać. Udolf zachwycony został iey wdziękami, znał kobiety z ksiązek tylko i z wyobraźni, ale ta, którą teraz obaczył, nawet ideały jego przewyższała. »Zostań Pani« zawołał »i daruy, że łzy twoie przerwałem.« Dziewica już nie ucieka, ale oczy wlepia w młodzińca i widać, że znajduie upodobanie patrząc się na niego. »Kto iesteś, czarująca istoto« rzekł Udolf »zapewne cel ślachetny sprwadza cię w to smutne siedlisko śmierci, chcesz bez wątpienia, ażeby ono obecnością twoją upięknione straciło tę okropność, którą nas widok jego przenika. Uwzięłaś się ten ostateczny zakątek człowieka w ray zamienić?« Dziewica bardziej jeszcze zapytaniem Udolfa zmieszana, nie wie, czy ma odeyść, czy zostać, boiażn odpycha ją od grobu, a iakas nieodgadniona władza więzi iey kroki do miejsca, na którym stoi. »Płacę na grobie matki« na zapytanie młodzińca odpowiedziała po chwili. — »Jakżeś nieszczęśliwa, żeś utraciła matkę« zawołał Udolf. »Zkądże przybywasz?« powtórzył znowu »w iakimże mieszkasz raj, iakiem oddychasz powietrzem, wskaż mi pomieszkancie twoie, a uklękę przed niem, iak przed świątynią Jehowy.« — Na te słowa bolesny uśmiech rozpogodził posępną twarz dziewczicy. »Mieszkam« rzekła »w tym zamku, który wi-

dzisz nad nami wzniesiony. A ty? z kądże ty przychodzisz?» zapytała się osnieniona dobrocią malującą się na obliczu młodziana. »Mieszkanie moje w głębi gór karpaccich« odpowiedział Udolf. »Nieszczęśliwe igrzysko losu, oyciec mój przymuszony jest ukrywać się, przez niegogo usamotniony, daleki od świata i ludzi, wzdychałem za iakiémś nieznaném szczęściem, i niebo wysłuchawszy modły mojej, sprowadziło mnie tutaj. Raz ciebie widzieć Pani, dosyć szczęścia na całe życie, bo samo wspomnienie téj błogiéj chwili, zawsze szczęściem stawać się będzie.« Litość jest zwykle cnotą nieszczęśliwych i wątpię, ażeby istota żywy wylewająca, mogła być na los bliźniego nieczułą. Elmina wzruszyła się prostotą i otwartością Udolfa, a ich rozmowa coraz żywszy brała kierunek. Udolf miał sposobność zdumiewania się nad iéy wdziękami, była tak piękną, iak wschodzące słońce, głos iéy tak miły i tak czarownie brzmiał w uszach Udolfa, iak miły jest uszom wędrowca usłyszany w dalekich krajach dźwięk oyczystego ięzyka. »Żegnam cię« rzekła nareszcie Elmina »muszę odejść, będą mnie szukać w zamku.«

Udolf. Już odchodzisz? O iakże na krótko chciałaś mnie uszczęśliwić. Nigdyż więcéy nie będę cię oglądał?

Elmina. Codziennie, kiedy dzwón kaplicy na wieczorną wzywa modlitwę, zastaniesz przy tym grobie.

Udolf. Wolnoż mi będzie powrócić w te miejsca?

Elmina. To tylko od ciebie zależy.

»Ah! ty nadto czynisz mnie szczęśliwym« zawołał Udolf, ucałował iéy rękę i westchnął. Nieraz już wzdychał, ale żadne jeszcze westchnienie nie sprawiało mu tyle przyjemności, a oraz tyle niepokoików w sercu, »Nazywam się Udolf« rzekł znowu »a ty?« — »Elmina« odpowiedziała dziewica; »Oyciec mój jest Kasztelanem Wiśnicza«. Odiechał Udolf, przeklinał przeznaczenie, że mu odiechać kazało. Właśnie wtedy chowało się słońce za góry, i iego słońce

zniknęło już z obwołu cmentarza i tylko jeszcze białą szatę widać było migającą się zdaleka, tém ona była dla Udolfa, czém dla nieszczęśliwego wygnańca widok skał oyczystych, którym się z tęsknotą przypatruie odpływając na mieysce wygnania.

Powrócił Udolf do domu, ale iakże odmieniony. Elmina zajmowała wszystkie iego myśli, całe iego czucie opanowała. Mało mówiący, sam w sobie zamknięty, piérwszy raz nudził się troskliwością matki wypytującéy się, gdzie tak długo bawił i czy nie miał iakiego przypadku. Każda odpowiedź, którą dać był zmuszony gniewała go, albowiem przerywała mu myśli o téy, o którój radby był myśleć nieustannie. Cieszył się, gdy rodzice spać poszli i gdy go samego zostawiono, bo wtedy mógł do woli myśleć o Elminie. Korzystając z pięknej wiośnianéy nocy siadł koło chaty i patrzył się iak mgłą pokryte góry osrébrzał promyk księżycy. Ale ten widok tyle zawsze dla niego mający wdzięku, teraz obojętnym wydawał mu się, kiedy przy nim Elminy nie było. O iakże zazdrościł tym, którzy ją w téj chwili otaczali, których uszy poity się iéy czarownemi dźwięki, iakże ta samotna chata samotniejszą jeszcze wydawała mu się, odkąd zmuszony był sam w niéy mieszkać, daleko od swoiéy Elminy. »Elmino!« zawołał nieco głośniey. »Elmino!« powtórzyły w kryiówkach skał obudzone echa. Głos ten był dla niego miłszym, iak wyraz przebaczenia skazanemu na śmierć zbrodniarzowi, od téj chwili poiednął się z tą okolicą, odkąd iéy echo powtórzyło imię Elminy i zdawało mu się, że sam przelot brzmienia tego po skałach miłszemi je natychmiast uczynił. Błysnęła gwiazda północy, gdy Udolf dopiéro na samotne rzucił się łożo, tlejąca w iego piersiach burza powstałéy namiętności długo spać mu nie dała, iednakże usnął nakoniec, gdy zmystowość pokonała uczucie. Sen słodki, iak w chwilach wybitałéy rokoszy usmiech dziewicy, skleił iego powieki. Usnął,

ale nie usnęła w iego sercu namiętność,  
iак chmura gromem ciężarna nie prze-  
staie kipić w wnętrznosciach swoich, cho-  
ciaż iuż piorunów nie miota.

Sni mu się to wszystko, co go zay-  
mowało na iawie, i to, o czém nie po-  
myślał. Sen staie się nauczycielem iego  
i piérwszy dobroczynną ręką odsłaniaiąc  
przed iego wzrokiem świątynią miłości,  
pokazuje mu źródło szczęścia, o którém  
dotąd nie miał nawet poięcia. Czuie się  
w objęciu Elminy, na ustach iego goreią  
iéy pocałowania, iéy piersi przytulone  
są do iego łona, ale sen tak krótko zwykł  
uszcześliwiać, iак krótkie iest szczęście  
człowieka na iawie, nikt nie w naywięk-  
széy łaski wymiarze. Udolf obudzony  
został trzeszczeniem dachu pod nawal-  
nością dęszczu; byłato iednak tylko prze-  
miłaiąca nawalnica; z piérwszym pro-  
mieniem słońca znowu zupełnie wy-  
pogodziło się niebo, a gniéw iego był tak  
krótki, iак bywa gniéw matki na ulu-  
bione dziecię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## WIECZNOŚĆ (*When coldness wraps*).

(z Angielskiego L. Byrona.)

**L**odem gdy zetnie śmierć téy gliny postać  
Gdzież nieśmiertelna pomknie wtenczas dusza?  
Umrzyć nie może, nie może tu zstać,  
Cmiącą ją pyty gdy s siebie rosprussa.  
Będzież iéy czysty duch od téy godsiny  
Przelatał planet pełne światła szlaki?  
Czy wraz zapełni przestrzeni krainy,  
I uyrzy światów widome orszaki?

Wszystko widząca choć nie tyka oczą  
Myśl wieczna, stała, w kraniec nie uięta,  
Co tylko ziemia lub niebo rostoczy,  
Wszystko znow uyrzy, wszystko rozpamięta:  
Každy rys stały, którym pamięć trzyma  
Ubiegłą przeszłość w zmroczonym obrasie,  
Wszystko duch uyrzy światłości oczyma,  
Wszystko co było, uyrzy wiednym rasie.

W niezaludnionéy ón natury źródło  
W dawny się samęt na odwrót zagania;  
I tam, skąd piérwsze niebo się wywiódło  
Bada zaroda piérwszego powstania.

Co czas lub zdziała, lub ciśnie w zatrąty,  
Duch się w przyszłości rozprzestrzenia całej,  
Choć słońca gasną, choć się łamią światy,  
Ón stoi przecie w swéy wieczności stały.

Bez trwogi, zemsty, miłości, nadsiei  
Żyćie duch czysty, namiętności nie ma:  
Wiek mu iак ziemski rok nikt nie z kolei,  
A lata tylko chwilami być mniema  
W gorze i w gorze, iuż się rozprzestrzenia,  
Wszystko przelata, nad wszystko się wspina!  
Już iest przedmiotem wiecznym, bez imienia,  
Który zapomniał, co śmierci godzina.

Fel.. C —

## NOWY SPOSÓB

BUDOWANIA DRÓG BITYCH I BRUKOWANIA ULIC  
PRZEZ INŻYNIERA SZKOCKIEGO MAC-ADAM.

**N**owý sposób budowania dróg bitych  
i brukowania ulic w Anglii teraz używa-  
ny, a od wynalazcy P. Mac-Adam, Ma-  
cadamizacyją nazwany, polega szcze-  
gólniey na ośmiu następujących praw-  
dłach. 1) Naturalny grunt ziemi winien  
koniecznie dźwigać ciężar cały, i gdzie-  
kolwiek tenże od wilgoci iest zabezpie-  
czonym, tam zapadania obawiać się nie  
można. Dla tego to, naypiérwszém sta-  
ranie być powinno, wysuszyć iак nay-  
dokładniey ziemię, a dopiero nadać iéy  
pokrywę, któręý dęszcz przemoczyć nie  
zdoła. Gdy to nastąpi, można być spo-  
koynym co do ilości ciężaru, iaki w tém  
mieyscu przechodzić będzie. 2) Na ziemi  
rzadkiey użycie materyału chociażby  
w naywiększéy ilości, będzie straconém,  
wraz z kosztem pracy, bo droga trwałą  
nie będzie. 3) Główną zasadą przy budo-  
wie drogi sztuczney, iest: ziemię pomi-  
mo zmiennosci klimatu tak dalece w nie-  
odmienną przeistoczyć, ażeby ani dęszcze,  
ani mrozy, żadnego wpływu na nią nie  
miały. Nie należy także w drogach sztucz-  
nych, zapełniać żwirem dziur środko-  
wych, ponieważ woda ścieka w takowe,  
i za nadeyściem mrozu psuje drogi.  
4) Kamienie użyć się winne do budowy  
drogi, koniecznie tłuczone byđz powinny,

ATLAS HISTORYCZNY,  
CHRONOLOGICZNY I JEORGAFICZNY  
CAŁEY AMERYKI.

i nie trzeba mięszać z niemi gliny, ziemi, krédy, lub innych tym podobnych, dla wilgoci przystępnych przedmiotów. Spoiwienie materyałów nie da się sposobami chemicznemi skutecznić. 5) Kamienie na całéy grubości drogi, równéy wielkości być powinny. Ciężkich kamieni nie można używać na fundament czyli na posadę drogi, uległyby bowiem wzruszeniu od wozów, i porobiłyby się między niemi szpary, do których woda zaciekac będzie. Równéy miary kamieni używać należy, które schodząc się w cieńszych końcach swoich, uformują pfaszczyznę, po której nayładowniejsze przechodzić będą wozy, naymniejszego po sobie nie zostawiając śladu. 6) Grubość naywiększa kamienia jest 6 cali; przy tłuczeniu tychże wiele zależy na postawie robotnika. 7) Dobroć materyału, nie stanowi dobroci drogi, lecz ma wpływ na iéy trwałość. 8) Droga zbudowana na gruncie bagnistym i miękkim, jeżeli tylko nie na zbytecznie miękkim, jest równie dobrą iak każda inna, choćby na skale zbudowana; trwalszą jest nawet, bo zużycie materyału nie tak prędko następuje.

W Londynie dopytują się teraz mocno o ludzi, którzyby do Macadamizacyi dróg, kamień tłuc i obrębywać zdolni byli. Pan Mac-Adam oświadczył wyraźnie, iż jest w stanie dać zatrudnienie tylu osobom, ile tylko zgłosi się do niego. Przełożeni parafii uważają to za szczególniejszy dar nieba; każdemu szukającemu wsparcia pieniężnego, zamiast pieniędzy dają młotek i bilet drukowany z prośbą do P. Mac-Adam, ażeby go użył do pracy. Już i we Francyi zaczynają robić doświadczenia sposobu P. Mac-Adam. (G. K. w.)

Wyszło w Filadelfii dzieło zrobione podług planu Lesaza (Hr. Las-Cazes) lecz obszerniejsze; doprowadzone jest aż do r. 1822. i odznacza się dokładnością i staranném wypracowaniem. Bezimienny autor iego, nie poprzestał na wystawieniu ogólném rozmaitych krajów Ameryki; usiłował dać zupełne wyobrażenie o każdym kraiu. Znajdujemy w tym Atlasie oprócz ogólnéy karty Stanów Zjednoczonych i Indyy zachodnich, szczególne karty każdéy prowincyi Stanów Zjednoczonych, każdéy znaczniejszyéy wyspy, nowéy Grenady, Chin, Peru it. d.

Na marginesach każdéy karty znajduje się wiele wiadomości historycznych, jeograficznych, statystycznych, zebranych bardzo rozważnie. Mianowicie trzy karty naywięcéy zajmują. Piérwsza wystawia części Ameryki północnéy zwiedzone w r. 1817 i 1821. przez Kapitana Long, i zawiera na myrginesie krótki rys iego podróży; druga daje obraz naywyższych gór Ameryki i oznacza ich wyniesienie nad poziom morza; a w trzeciéy jest wyszczególnienie naywiększych rzék, z oznaczeniem ich długości i massy wody w nich się znajdującyéy. P. Shriner wydał późniéy w Waszingtonie dokładną kartę dróg i kanałów w Stanach Zjednoczonych z wyszczególnieniem szerokości i głębości kanałów, oraz wiadomości statystycznych o miastach, przez które przechodzą. Dołączył do tego projekt połączenia z sobą jezior Ohio i Erie. Dzieło iego nie mało przyłoży się do poznania kraiu, którego znaczenie codziennie się powiększa. (Dz. P.)

AUTOROWI NAGROBKÓW, MIERNEMU POECIE.

Wszystkim pisał nagrobki, zapomniał o sobie,  
„Tu leży wiérszokleta“ miał mieć na swym grobie.

## WIADOMOŚCI

## dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 18. Marca dano w Teatrze naszym pierwsze przedstawienie Dramatu we 3 aktach z francuskiego PP. Boirie Carmouche i Poujol, pod nazwiskiem: Poświęcenie się braterskie, czyli: Dwa więźniowie. Sztuka ta zdać się być zupełnie tylko dla teatru napisana, wszystko zawisło w niędy od położen teatralnych, do tego ma żywą akcyę i działania idzie pospiesznie, a rozwiązanie katastrofy dobrze ułożone, chociaż koniec iędy przewidujemy już po przybyciu Devilla na scenę. Zastużyli w grze na zaszczytne wspomnienie PP. Bensa (Franciszek), Rudkiewicz (P. Martin), Smochowski (Nieznajomy) i Rutkowska (Ludwik). Tłumaczenie dobre, raz tylko nieprzyjemny germanizm (niewiedzieć z kąd zabłąkany do przekładu z francuskiego) obił się o nasze uszy: pamiętaj na twoje dziecko. Zresztą i tę winieniem uczynić uwagę, że prowincya francuska *Auvergne* po polsku Arwernią się nazywa. — Nastąpiło pierwsze przedstawienie Komedyi w 1 akcie z francuskiego: Małżeństwo przez Komedyją, czyli: Poeta na wsi. Zabawna sztuczka pełna subtelny komiki i przyjemnego dowcipu. PP. Nowakowska (Klara), Smochowski (Karol) i Starzewski (Szypułka) grali bardzo dobrze. Przekład chwalić tylko możemy.

Uwaga. — Lwowskiemu Korrespondentowi Gazyety teatralney wiedeńskięy życzę więcej zastanawiać się nad tēm, co pisze. Możnaż z iednego słowa wnioskować o wartości dzieła całego? Możnaż dawać zdanie o harmonii wierszowania, z tytułu sztuki? a przecież Korrespondent lwowski w Gazecie teatralney wiedeńskięy z r. z. wspominając o granicy na Teatrze tutejszym Komedyi Alex. Hra. Fredry: Cudzoziemczynna, napisał wniosek taki: „Jak przyjemny musi być wiersz tēy Komedyi, dowodzi iędy harmonijny tytuł.“ Sądzę, że dosyć powiedziałem!!!! — w —

Nasz ulubiony Komedyo-pisarz Ale. Hr. Fredro trudni się właśnie napisaniem nowēy Komedyi, pod tytułem: Idealizm i realizm. — y —

Z Rossyi. — W ciągu Listopada r. z. wyprawdano z Rygi towarów za 4,858,059 rubl. 90 kop., wprowadzono za 1,456,187 rubl. W Grudniu wyprawdano tylko za 25,077 rubl., a wprowadzono za 972,570 rbl. 45 k. Wartość wywiezionych towarów w ciągu całego roku 1824. wynosi 41,065,728 rbl. 60 kop., towarów zaś wprowadzonych 13,015,868 rubl. 80 kop. Zimowało tam 25 okrętów, z których 18 było rossyjskich. W ciągu ostatniēy żeglugi zawinędo do portu rygskiego 932 okrętów w ogóle, wypłynęło zaś 939. Na tę zimę pozostało w Rydze 18 statków, między którymi 15 rossyjskich; 4 okręty wypłynąwszy z portu wracać musiały z powodu burzy.

Od 1. Sierpnia do 15. Listopada przez Komorę petropawłowską przeszła karawana z 120 wielbłądów i 56 transportów z towarami za sumę 420,531 rubl. 40 kop. Cztery karawany wysłane do Kochan i step Kirgiz - Kaysachich składaia się z 607 wielbłądów i 58 transportów, z towarami za 336,989 rbl. 80 kop. Karawana w Listopadzie przez Komorę S. Trójcy przechodząca składała się z 1892 wielbłądów ładownych żelazem, stała i innymi towarami.

Handel herbatą, jest iak wiadomo, niewyczerpanem źródłem bogactw dla Chińczyków, od czasu, iak użycie tego napoju stało się dla narodów euro-

pejskich przedmiotem pierwszēy potrzeby. W roku 1820 wprowadzono do Rossyi 43,815 pak \*) zwyczajnēy herbaty, a 17,930 kwiatu herbaty. Amerykanie chcą współubiegać się z Chińczykami. P. Malet właściciel ziemski w Luzyan rozkrzewił w tēy prowincyi drzewo dające nam herbatę; próby iędy zhlizają się dosyć do herbaty chińskięy; lecz Amerykanie nie umięją iędy preparować, gdyż Chińczykowie tają starrannie sposob suszenia i zwijania listków. Mieszkaniec Irkucka nazwiskiem Bachmatow posiada tę tajemnicę; nie oszczędzał trudów i pieniędzy, nauczył się iędy od Chińczyków i założył w Irkucku fabrykę herbaty. Do iędy suszenia używał blach żelaznych i bronzowych, lecz liście piērwēy szczególną cieczą polewał. Ponieważ zamiast liści herbaty używał sliwowych, które były szkodliwe zdrowiu, zakazano mu trudnić się tą pracą. Człowiek ten zniszczył się przez tę nieszczęśliwą spekulacyją i obawiać się należy, aby nie ponosił do grobu tak ważny tajemnicy. Zachować ią tēm więcejby należało, że drzewko herbaty może bydź hodowane w południowēy Europie. Ten ważny przedmiot czyliż nie zasługuie na szczególną uwagę?

Nowy ieszcze dowód odwagi i poświęcenia się w smutnym dniu powodzi dnia 7 Listopada: Familia mieszczanina Kożyn, złożona z 7 osób, schroniła się na dach szczeptego domku, w którym mieszkała na przedmieściu Wiborg. Woda dochodziła już do dachu, a krzyki nieszczęśliwych nie mogły być dostyszane dla gwałtownēy burzy. W chwili ostatecznego niebezpieczeństwa dwóch Kozaków z Gwardyi, nazwiskiem Murow i Łazarew puszczaia się w pław na swoich koniach i ratuią od zguby rodzinę będącą już w ostatniēy rozpacz. Monarcha wynagradzając ten czyn ludzkości i męstwa, raczył udarować każdego z tych walcznych medalem srebrenym z napisem: *za spalenie czelowieczestwa, i prócz tego po 500 rubli assygnacyynych.* (Dz. Pet.)

Wassilisa Grigorjewa, żona wieśniaka ze wsi Łukina (w Obwodzie Bałańskim Wielkorządztwa Niżnio - Nowogrodzkiego) zległa pięć dzieci w przeciągu dni 8. Dnia 9, 10, 12 i 13go miesiąca Listopada r. z. porodziła 4 dziewczyny, a 16go nieżywego chłopca. Dwie dziewczyny umarły, iedna w 7 dni a druga w 8 po urodzeniu; dwie pozostałe żyły ieszcze 31go Grudnia, lecz bardzo słabe, równie iak i matka. — Ostatnia poszła za mąż przed 3ma laty; w piērwszym roku pożycia małżeńskiego, wydała na świat dwoie dzieci, w drugim troie, a nakoniec pięcioro, co uczyni 10 w przeciągu trzech lat i kilku miesięcy. Bardzo rzadko trafiaia się przykłądy tak nadzwyczajnēy płodności i zasługuia na szczególną uwagę badacza. (Psz. Pół)

Z Warszawy. — W tutejszēy rękodzielni bronzów ukonczony został pomnik dla ś. p. Xięcia Adama Czartoryskiego Jen. Z. P., przeznaczony do Puławskięy Świątyni Sybilli. — Piękne do dzieła wykonane podług rysu J. P. Norblina i pod iędy kierunkiem, jest od wielu chwalone. Pomnik ten ulany jest ze spiżu; składaia go rozmaite godła dostoięństw, które zmarły Xiądz piastował, a na wierzchu unosi się pogoń. Szyszak, tarcza, szpada, laska Marszałkowska są naturalnēy wielkości. Wywiesiony został ten pomnik 8go t. m. do Puław.

W męażeryi Papi Aken zdecbł niedawno piękny Lampart. — Skorę nabyto do Gabinetu zoo-

\*) Paka zwyczajnēy herbaty zawiera 60 funtów, a kwicistēy 40 funtów.

logicznego za 336 złp.; konserwator jest właśnie zajęty tę wypchaniem.

P. Aken zakupił w z. m. za 36,000 złp. drugą mnażeryją wdowy Deniot; ma więc teraz 11 żywych lwow.

W środku Azji, w górach Altayskich, o 6 mil od granicy chińskiej, jest osada polska, wieś Tałowka. P. Spaski który te strony w lecie r. 1809. zwiedzał, i niedawno swoją podróż ogłosił, nie może się nachwalić pięknego położenia tę okolicy. Na zynęcy równinie otoczonej śnieżnym grzbiem Altaju, nad brzegiem rzeki Buchtarmy rozłożyli się osadnicy; cennie brzoź i topol przypominają im rodziną ich ziemię; schludność domów, trzody, świadczą o ich dobre mieniu i obfitości. — P. Spaski był przekonany, że mieszkańcy tych okolic zupełnie są szczęśliwemi.

Z Wiednia. — Ces. Król. Towarzystwo rolnicze w Wiedniu odprawilo w dniu 7. z. m. pod przewodnictwem swego dostojnego Protoktora Arcy-Xięcia Jana, w domu wiejskim Zgromadzenie, które zaszczytli także obecnością swoją Arcy-Xięża: Józef Palatyn Królestwa Węgierskiego, Antoni W. Mistrz Niemiecki i Franciszek Karol. Wydział niustający zagaił posiedzenie odczytaniem w imieniu Towarzystwa wykazu ważniejszych przedmiotów, któremi się od ostatniego posiedzenia zajmowano. Poczém wniósł adanie sprawy Wydziału, ustanowionego do zawiadywania ulepszonem bydłem i owcami w roku zesłzłym na widok wystawianemi; daley Zgromadzenie trudniło się potrzebnemi rozporządzeniami, aby Instytut ten i w tym roku istniał, i by onemu rozciąglejszą nadać działalność. W skutek tego na wystawę tegoroczną wybrano znowu ten wydział, którego obowiązkiem będzie ocenić bydło rogacę, i przyznać nagrody. — Członek Wydziału, Józef Baron Jacquin rozwiął adanie swoje względem odebranych od W. Kancelerza Hrabi Saurau uwag, dotyczących się konduktorów gradowych, z rzutem oka na teorią i doświadczenie ocahżę; równie udzielił zdania swego względem rodzący trawy, tak zwanego dąkiego rązu *Zizania palustris L.*, której nasienie nadesłano z Ameryki północnej. — Dalej oznajmiono zostały Zgromadzeniowi ważnicysze wiadomości o płodach ekonomicznych z roku zesłzłego nadesłano przez delegatów obwodowych, iakoteż doniesienia o skutkach przedsięwziętych przez tychże doświadczeń; Wydział niustający zwrócił ieszcze uwagę Zgromadzenia na c. k. uprzywilejowaną metodę Aloyzego Seitle czyszczenia wełny w całych runach, z którego to mycia pokazano próbę członkom. — Zgromadzenie przystąpiło potem do porządnego wyboru dwóch Członków Wydziału w miejsce tych, na których stosownie do przepisów przysła koley wystąpienia, w skutek więc tego, Antoniego Banenstein potwierdzono znowu w urzędzie na trzy lata, zaś w miejsce Zygmunta Barona Schwitzen, któremu jego stosunki nie dozwalały urzędować w Wydziale obrany został na Członka Wydziału Józef Baron Buschmann Radea ekonomiczny Xięcia Jana Liechtensteina. — W sali Zgromadzenia wystawiono na widok tak nowo sporządzone przez modelistę Towarzystwa P. Abbé Herdera, iakoteż ieszcze niektóre inne modele, i różne ekonomiczne osobliwości. — W końcu posiedzenia przyjęto na Członków czynnych: Józefa Hr. Mailath Szekhely, Prezydenta Król. Węg. Kamery (umarł d. 8. b. m.); Juliusza Hr. Strasoldo;

c. k. Gubernialnego Prezydenta w Medyolanie; Karola Hrabiego Inzaghi, c. k. Gubernatora w prowincjach Weneckich; Karola Hrabiego Chotek Gubernatora w Tyrolu i Voralbergu; Bernarda Bogumila Barona Hingenau, Prezydenta c. k. Rządu powyzę Ensy; Józefa Kamilla Barona Schmidtburga, c. k. Gubernatora w Lubianie, Alfonsa Gabryela Porcia Gubernatora wybrzeża; Franciszka Xawerego Barona Tommasich, eywilnego i wojskowego Gubernatora w Zaszce. Marka Hrabiego Büssey, c. k. rzeczywistego Podkomorzego, Franciszka Xaw. w Heiligenkreutz; Kaspra Mehmana c. k. rzeczywistego Radcę Nadwornego; Wilhelma Barona Walterskirchen c. k. rzeczyw. Podkomorzego; Waclawa Antoniego Schindlera c. k. Ajenta Nadwornego; Jakoba Scholz, dozorcę ekonomicznego; na Członka korrespondującego; Maxymiliana Speck, posiadacza dóbr w Saxonii.

Z Niemiec. — Zawił się teraz i w Hamburgu Improvizator, Doktor Wolff, współwydawca Pszczółki; chce ón przy pomocy żnakomitego wirtuoza na fortepianie dać publicznie wieczorną zabawę. Wielu przytomnych, lub iczeży można wszyscy, wypiszą myśl lub przedmiot poetyczny na karteczkach, które będą zebrane. Dalej wymieniają iednego z przytomnych, który z urny wyciąga trzy karteczki: z tych wybiera iedny poeta, układa natychmiast plan, a po upłynieniu iednej minuty, rozpoczynając, nietylko wierszem miarowym, ale większy części i z rymami, mówi przez 15 do 20 minut, dopóki zadania w miarę obfitości przedmiotu nie rozwiąże. Muzyczny towarzysz Improvizatora ma zajmujący, lecz niemnię trudny obowiązek, to jest postępować za iego wyobrażeniami i łączyć zgodnie swoje tony z myslami i uczuciami poety, zapędniać pauzy, i wieszczym duchem przysięcia siedney myśli w drugą przygotowywać. Nie potrzeba tu i wspominać co sa interesujący utwór w poezyi i muzyce przez tak dowcipną zabawę powstać może, a nawet wszystko spodziewać się kaze, że się i uda.

Z Brukselli. — W Utrechcie widzieć można w iednym ogrodzie gruszkowe drzewo, które nietylko że w końcu roku zesłzłego po dwakroć kwitnęło, lecz teraz ieszcze wydaie owoce. Chowią owoce zerwane z niego wiesieni i w terażnicyszy porze. Drzewo to kwitnęło już często po dwa razy do roku.

Z Anglii. — Jenerał Lafayette odwiedził grób Washingtona, Gdy wysiadł na ląd przy Mo. Vernon, przyjęty był przez P. Lepis, siostrzeńca Washingtona, i przez rodzinę Sędziego Washingtona. — Zaprowadzono go do tegoż samego mieszkania, gdzie przed 40 laty, odebrał ostatnie pożegnanie od swego przyjaciela. Po zabawieniu przez kilka minut w tém miejscu, wszyscy obecni goście udali się z Jeneralem Lafayette do grobowca. Pan Custis, również krewny Washingtona, niósł pierścień na wstędcę orderu Cynicatu, miał nad grobem mowę do Jen. Lafayette, i oddał mn pierścień i order. Jener. Lafayette odpowiedział w krótkich, lecz czułych i silnych wyrazach; wstąpił potem do pieczary i ucałował urnę, w której spoczywają zwłoki wielkiego człowieka, a którą teraz kwiatami i cyprysami ozdobiono. Poczém całe zgromadzenie udało się na powrót do domu Washingtona. Gdy Jener. Lafayette miał się udać do brzegu, lud chciał konie wyprzęgać z powozu. Jenerał nie zezwolił na to, wysiadł z powozu i pieszo szedł do swojej harki.